

# WSPOMNIENIE CZAR...

## CHWILE WESOŁE I SMUTNE

Zaczęłam pracować w szkole, która powstała w Gdańsku-Brzeźnie w 1947 roku. Szkoła nosiła nazwę „Publiczna Szkoła Zawodowa nr 1 w Gdańsku Brzeźnie”. Gmach leżał nad samym morzem. Budynek nadawał się na szkołę gospodarczą. Pierwszym dyrektorem szkoły był Bolesław Januszewki i pierwszą nauczycielką przedmiotów zawodowych byłam ja, Weronika Offenberga.

Budynek szkoły był bardzo zdewastowany i zniszczony w czasie wojny.

Cała młodzież brała udział w odgruzowaniu pomieszczeń i w przygotowaniu pracowni oraz pomieszczeń gospodarczych na użytek klas żeńskich. Radość była wielka, gdy już wszystkie pomieszczenia były przygotowane i pierwsze klasy mogły uczyć się normalnie.

Gdańsk był całkowicie zniszczony po wojnie, toteż młodzież po zajęciach, razem z gronem nauczycieli, chodziła odgruzowywać miasto, w tym ul. Długą, Szeroką. Cieszyliśmy się, że Gdańsk został odbudowany z gruzów i że nasza część pracy przyczyniła się do tego. Szkoła brała udział w innych pracach jak np. w sadzeniu drzew i krzewów w Gdańsku i Brzeźnie. Dziewczęta latem pracowały w stołówce, gdzie były organizowane kursy dla nauczycieli z Warszawy i innych miast Polski. I tak rozwijała się nasza szkoła gospodarcza.

Dużą pomoc uzyskaliśmy od Kuratorium i Zarządu

Miasta Gdańska. Smutne chwile nastąpiły w lutym 1948 roku, kiedy spłonął budynek szkoły i wszystko co w nim było. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko - od przybudówki ze strony morza przeznaczonej dla wojska, które strzegło Bałtyku.

Wtedy Szkoła Zegarmistrzowska w Brzeźnie zezwoliła nam korzystać ze swojej kuchni i jadalni. Uczniowie odbywali tam praktyki pod kierunkiem wykwalifikowanego personelu i w taki sposób przetrwaliśmy zimę.

Jesienią w 1949 roku Kuratorium przydzieliło nam na szkołę baraki w Narwiku. Mieliśmy lepsze warunki do pracy, ale trzeba było organizować życie szkoły na innym terenie i w innych warunkach. Baraki miały centralne ogrzewanie, doprowadzono również prąd do zainstalowania kuchenek, piecyków elektrycznych, była woda oraz dużo przestrzeni.

Szkoła się rozrastała, „potrzeby” na nauczycieli zawodowych rosły, ale tych brakowało, toteż Kuratorium zezwoliło, aby absolwentów ze szkoły hotelarskiej skierować do pracy pedagogicznej, dlatego też była wielka radość, że mogłam ich chociaż częściowo przygotować do zawodu - bo inaczej nie byłoby komu uczyć.

W roku 1949-50 szkoła przyjęła pierwszych chłopców, którzy bardzo chcieli być kucharzami i pływać na statkach. Byli to: Janek Kozłowski, Janek Nowicki i Henryk Stanenberg z Tczewa. Wszyscy oni po skończeniu szkoły pracowali w swoim zawodzie.

Szkoła w Narwiku rozwijała się, bo zlikwidowano szkołę gospodarczą w Pucku i uczennice stamtąd zostały skierowane do nas. Trzeba było organizować dla nich internat, a wtedy przydzielono nam nowe baraki, zatrudniono

wychowawców i kierowniczkę internatu. Młodzież nasza odbywała praktyki, gotując obiady dla internatu i pracując w dużej stołówce w stoczni, gdzie jadal uczniowie szkolący się w stoczni, a mieszkający na terenie Narwiku. Na tymże terenie była też szkoła baletowa i szkoła „skórzana”. Spraw wychowawczych było wiele. Nieraz nocą uczniowie ze stoczni nie dawali spać w spokoju naszym wychowankom, więc Zarząd Miasta wraz z Kuratorium w 1951 roku przydzielił gmach na szkołę i internat w Oliwie, przy ul. Czyżewskiego. Była to już trzecia przeprowadzka. Znowu czekało nas organizowanie szkoły. Jednak na tym terenie było już spokojniej, bo nie było takiego zgrupowania młodzieży. Natomiast nauczycieli z prawdziwego zdarzenia ciągle brakowało. Dopiero gdy zlikwidowano pokrewną szkołę w Tczewie, przybyło trochę nauczycieli takich jak np. kol. Urszula Tyszkiewicz, kol. Śledziówna. Najważniejsze jednak, że placówką zaczęła kierować dyrektorka z prawdziwego zdarzenia, o długim stażu pracy i dobra organizatorka. Była nią świętej pamięci pani Julia Radkiewicz. Po niej dyrektorem został pan Zygmunt Szalkowski.

Praca już w tym czasie była zorganizowana, młodzież zdawała pierwszą maturę, ale warunki lokalowe były trudne.

W roku 1956 nastąpiła przeprowadzka do Wrzeszcza, do obecnego budynku. Pod kierownictwem dyrektora Zygmunta Szalkowskiego pracowało mi się najlepiej. Szkoła była właściwie zorganizowana i posiadała pracownie technologiczne. Nasi absolwenci od razu zasilali kadry fachowców w całym Trójmieście, pracując we wszystkich zakładach gastronomicznych.

W roku 1972 przeszłam na emeryturę, mając poczucie dużego dorobku swojej pracy.

*Emerytowana nauczycielka*  
**Weronika Offenber**